Rok XI. Nowy Sącz, dnia 21. lutego 1904. Nr 6.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Cena prenumeraty:
W KRAJU:
rocznie . . . 4 Kor.
półrocznie . . . 2 „
ZA GRANICĄ:
rocznie . . . 5 Kor.
Pojedynczy numer 20 hal.

Wychodzi: 1. 11. i 21. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Ogłoszenia przyjmuje drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. Listy nieopłacane nie będą przyjmowane. — Rękopisów nie zwraca się.
Adres:
Wydawnictwo „Związku chłopskiego" w Rdziostowie poczta Nowy Sącz.

W jakie towarzystwa powinniśmy się chłopy organizować?

Po naszych miastach jest mnóstwo najrozmaitszych towarzystw i niektóre z nich usiłują przyciągnąć do siebie szerokie masy ludu wiejskiego, aby mieć z niego odpowiednie korzyści i w razie potrzeby należytą pomoc do celów politycznych. To też tylko niewiele jest między niemi takich, któreby wolne od kastowego egoizmu mieszczańskiego przyciągały do siebie chłopów dla ich własnego dobra chłopskiego, dla ich podniesienia w oświacie prawdziwie chłopskiej i dobrobycie chłopskim. I dlatego, chłopy, przed mieszczańskiemi towarzystwami, choćby one najpiękniejsze hasła wypisywały na swoich sztandarach, musimy być bardzo ostrożni. Pamiętajcie, że mieszczaństwo nasze jest okropnie zżydziałe i moralnie bardzo podupadłe. Są między mieszczaństwem ludzie prawdziwie kochający lud i dla ludu bardzo życzliwi — pracujący dla niego z zaparciem i poświęceniem się — ale to są same wyjątki i tych wyjątków jest bardzo mało. Większość mieszczan to są ludzie przesiąknięci żydowską oświatą: socyalizmem i liberalizmem i wobec tego prowadzą życie lekkomyślne, charakter ich chwiejny i niepewny, brak stałych zazad i silnej woli. Ich duszę wypełnia zazdrość, chciwość, próżność — ich wykształcenie cechuje płytkość. Są gadatliwi — i lękają się pracy fizycznej. Z natury są to ludzie nieźli — ale strasznie przez żydów zepsuci — i to zepsucie z każdym dniem szerzy się u nich coraz bardziej. Nawet już nie czują tego, że są zepsuci i wady swoje nazywają postępem, cnotami obywatelskiemi. „Wolność" to ich najulubieńsze hasło, które rozbrzmiewa się między niemi. Żadnej karności ani u starych ani u młodych — żadnego hartu duszy — żadnej myśli poważnej! Słowem opłakane stosunki między niemi. To też ci ludzie, choćby w pierwszej chwili mieli dobre zamiary dla ludu wiejskiego — po jakimś czasie wychodzi na jaw ich natura zżydziała i ludowi wiejskiemu zamiast co pomódz — tylko mu szkodzą. Musimy więc przed nimi i ich towarzystwami być bardzo ostrożni!

Któreż więc towarzystwa mieszczańskie zasługują na poparcie z naszej strony? Tylko te towarzystwa mieszczańskie możemy chłopy popierać, które widocznie dążą do podniesienia naszej oświaty i naszego dobrobytu wiejskiego. A więc w pierwszej linii towarzystwa ekonomiczno-przemysłowe: „Towarzystwo Kółek rolniczych", „Towarzystwa rolnicze okręgowe", „Towarzystwa ogrodniczo-sadownicze", pszczelnicze, rybackie, hodowli bydła, koni, trzody, drobiu, „Towarzystwa gospodarcze", „Spółki przemysłowo-handlowe" i t. d. — dalej „Towarzystwa spółek i oszczędności", Towarzystwa straży ogniowej i ratunkowej w czasie powodzi", wreszcie „Towarzystwa oświaty„ i „dobroczynności". Do tych towarzystw możemy śmiało należeć i popierać ich dążenia wybitnie skierowane do oświecenia i podniesienia mas ludu wiejskiego, a jeszcze lepiej: w te jedynie towarzystwa możemy się chłopi organizować i w nich na korzyść własną pracować. Od wszystkich innych towarzystw o podkładzie politycznym, jak od „Towarzystw sokolich", „Uniwersytetu ludowego" itp. chłopy trzymajmy się z daleka! Nawet na towarzystwa natury cywilzacyjno-ekonomicznej zakładane przez mieszczan bądźmy bardzo ostrożni i należąc do nich, starajmy się ich działalność skierować do naszych celów: chłopskiej oświaty i chłopskiego dobra. Pamiętajmy, że kiedy chłop będzie oświecony i podniesie się moralnie i materyalnie, podniesie się i oświeci cały naród polski. Chłopski żywioł koniecznie musi wziąć górę nad żywiołem mieszczańsko-szlacheckim już dla samego dobra tego ostatniego żywiołu. Żywioł mieszczańsko-szlachecki już tak jest zżydziały, że nie czuje wcale, że po większej części, co robi, ro-

bi to głównie na korzyść żydów. Ci ludzie naprawdę są biedni, bo nie wiedzą nawet, że są narzędziem w rękach żydowskich polityków, dążących do osłabienia wiary katolickiej u ludu wiejskiego i do opanowania go do swoich celów. My chłopy wziąwszy górę nad żywiołem mieszczańskim, wyrwiemy go z rąk żydowskich, damy mu czystą oświatę chłopską opartą na pracy, religii i zdrowym rozumie chłopskim, tak jak stało się to w Niemczech, Anglii, Szwajcaryi, Danii, Szwecyi, Norwegii i innych krajach chłopskich. Już na Śląsku, w Poznańskiem górą idą chłopy nad szlachtą i mieszczanami. To też wszystkim tam wiedzie się dobrze i oświata wysoko stoi. Od mieszczan i szlachty nie stróńmy — ale stróńmy od ich żżydziałej polityki zgubnej dla nich samych i dla nas chłopów.

Organizujmy się w towarzystwa tylko o charakterze czysto chłopskim — a gdyby tego harakteru nie miały, to starajmy się im go jak najprędzej wyrobić. Oświata i dobrobyt — modlitwa i praca — niech zawsze i wszędzie będą naszemi patryotycznemi hasłami!

Niedola chłopska — żydowski raj!

Już nie mogę tego dalej znieść. Muszę coś napisać o *Kółku rolniczem w Gołkowicach polskich.*

Kiedy chłopi zaczęli cokolwiek przezierać na oczy, zawołał niejeden dobrze myślący: „Pytanie, czemu to w naszym kraju taka bieda, a inne kraje o wiele się lepiej mają! Przecież u nas lud pracowity, ziemia nie zgorsza jak i w innych krajach — a przecież bieda u nas wszędzie!“ Lecz kto się dobrze zastanowił, ten zaraz poznał przyczynę, że u nas najpierw brak oświaty, brak przemysłu. Między ludem to jednogłośnie zawołali wszyscy dobrze myślący, tak panowie jak i chłopi: „Bierzmy się do oświaty, bierzmy się do handlu!“ Lecz niestety tę najlepszą gałąź dobrobytu przysiedli nam dawno żydzi i trudno nam ją wydobyć! Liczyliśmy na przyrzekaną pomoc sfer wyższych i rządu, lecz my się zawiedli, bo patrząc dzisiaj, mimowoli przychodzi mi na myśl wypadek z chwili, kiedy żydzi otrzymali równouprawnienie.

Pewien starosta wezwał żydów na audencyę do siebie i pytał się ich, czy chcą równego prawa ze wszystkimi obywatelami kraju, a oni odpowiedzieli mu: „Ny my by wolnli, aby wszystkie prawa były dla nas samych. I cud, życzenia ich się spełniają dzisiaj, bo żyd dzisiaj wszędzie ma pierwszeństwo. Żyd żąda czego czy to we dworze, czy w sądzie, czy w starostwie, to mu zaraz załatwiają. A chłopskie sprawy leżą łatami i wiele dałoby się przykładów napisać. Przytoczę tylko jeden.

Gmina Gołkowice polskie powzięła zamiar założyć „Kółko rolnicze“ i sklepik, a to za namową życzliwych ludzi i księży. W swej parafii kupili na to domek od jednego ewangelika przy gościńcu krajowym, obok karczmy żydowskiej „austeryą“ zwanej. Żyd Tifenbrunner, gdy to posłyszał, zaraz zrobił „gewałt“! Po co oni tu włażą do mojego interes? Jo stracę ze sto guldenów, a muszę im to „koło“ połamać — i zaraz postarał się o konces i wyszynk wina. I wnet zapomocą ewangelickiej gminy w Gołkowicach niemieckich otrzymał. I nim gmina Gołkowice polskie urządziła sklep i podała o konces wyszynku wina i wysprzedaż w pieczętowanych flaszkach wódek — to żyd miał już wszystko gotowe i straszył każdego, kto tylko chciał sklep ten wydzierżawić. Jeden Panek ze Starego Sącza dał już 60 koron zadatku, ale gdy się zeszedł ze żydem, zaraz go tak nastraszył, że ten podarował 60 koron

Obraz i skład Sejmu galicyjskiego.

(Wspomnienia z podróży do Lwowa).

(Ciąg dalszy.)

„A w którym hotelu Gospodarzu stoicie?“, zapytał mię mój krajan. Wskazałem mu ten hotel. — „O, szkoda Was Gospodarzu, bo całą noc nie będziecie spać — ale jest tu więcej takich hoteli.“ Ja mówię: „Ta już trochę spałem, a o 8 godzinie pójdę znów do Sejmu na galeryę i może będę tam do 12. godziny“. Dalej poszliśmy z moim krajanem przed główną wartę wojskową, która stoi naprzeciw gmachu Dyrekcyi skarbu. Mój krajan mówi mi: „Poczekajcie Gospodarzu, przyjdzie tu muzyka wojskowa, będzie coś widzieć!“ Za chwilę przyszła muzyka, w pośrodku niej malutki konik ciągnął bęben. Muzyka grała, aż miasto huczało i obchodziła główniejsze ulice. Obok muzyki szli żołnierze i policyanci z karabinami. Oprócz tego przeszło 20 żołnierzy niosło latarnie na wysokich drążkach, a zatem masa ludu, studentów i policya dla utrzymania porządku. Wyglądał ten pochód bardzo wspaniale i wesoło. Taki pochód wojskowy wraz z muzyką odbywa się raz w tygodniu i nazywa się „capstrzykiem“.

Mój krajan chciał mię zaprosić na szklankę piwa, ale przeprosiłem go, że już godzina 8 i muszę iść do Sejmu, a ten mi mówi: „Gospodarzu, godziny to tylko dla chłopów, ale dla szlachty to niema godzin. Chociaż Marszałek zapowiedział 8 godzinę, to szlachcice nie przyjdą aż o 9. godzinie, macie jeszcze czas na galeryę!“ —. Ale muszę jeszcze wstąpić na kwaterę! Ten odprowadził mię ku teatrowi. Pożegnaliśmy się i rozeszli.

Ja spieszę na kwaterę, ażeby przed Sejmem coś zjeść. Przychodzę na schody, spotykam tego samego surdutowego z tą samą dziewczyną.. Wychodzili już z hotelu. Surdutowy w cylindrze mówi do dziewczyny: „Teraz siednij do tramwaju, zajedziesz na kolej. Kup sobie bilet i zajedziesz do domu pół do dziewiątej, a jak będziesz jeszcze we Lwowie, to przyjdziesz przed sklep, tam gdzieś dzisiaj była. Dziewczyna odpowiedziała cichym głosem: „Dobrze...“

Nie zatrzymywałem się, ale szedłem z wolna do góry do swojej nyży. Wyszedłem na górę. Kelnery przelatują się od pokoju do pokoju, przenoszą to przekąski, to piwo i herbatę. Słychać było śmiechy i kwi-

i odstąpił — i nikt nie chciał sklepu dzierżawić. Ledwo namówili jednego z mniejszych posiadaczy *Józefa Popardowskiego* i ten biedak usłuchał rady, bo niepodobna, żeby ten domek kupiony przez gminę i wyrestaurowany na sklep miał stać próżny na pośmiewisko żydowskie. I on się porwał w zapasy z żydem, rachując na obiecaną pomoc ze strony władz. Tymczasem dzieje się przeciwnie, bo, gdy żyd zrobił jakieś doniesienie, to w paru dniach zjechała komisya ze starostwa wraz z zarządcą propinacyi i zabierają flaszki pieczętowane do analizy do Krakowa i sprawy „Kółka“ leżą tam miesiącami bez odpowiedzi. Gdy potem sklepnik sprowadził rum i słodkie wódki z Klasny od Wieliczki w zamkniętych naczyniach z poręczeniem fabrykanta, że ten trunek jest pewny, na ciepły i hemiczny sposób wyrabiany i tenże trunek zaczął bezpiecznie w zamkniętych naczyniach sprzedawać, niezadługo dostaje wezwanie do ck. starostwa i komisarz mu oświadcza, że krakowska analiza uznała za niepropinacyjne te trunki. Sklepnik się tłómaczył, że on ma poręczenie od fabrykanta, że trunki są i mają być prawne, że on pisał po hemiczne, jak ustawa wymaga i pokazywał od fabrykanta poręczenie komisarzowi, lecz komisarz mu powiedział: „Ja wiem, że wyście niewinny, ale zasądzić was muszę“ — i tak niewinnego zasądził na 50 koron kary, 60 koron za rozbiór analizy i 24 korony za komisyę i na przyczynek jeszcze 5 dni aresztu.

Drugi raz pisał po rum do Lwowa, bo wyczytał w gazecie „Przewodniku“, że Baczewski ma rum pewny dla Kółek rolniczych na ciepły sposób sporządzany, ale niedługo zjawia się komisarz jak i w poprzednim razie i zapieczętował 19 litrów rumu i ten dotąd jest zapieczętowany, a flaszkę jednę wzięto do analizy też do Krakowa i dotąd od 24/3 1903 aż do dziśdnia tam pokutuje i za tenże sklepik Kółka rolniczego, co się chciał dowiedzieć z przymusu nie ze żadnej chciwości, jak świat idzie, dostaje nie wezwanie ale już wyrok z ck. Starostwa, zaś za przekroczenie za Baczewskiego trunki, bo krakowska analiza zaś ich nie uznała za hemiczne i zaś druga kara jeszcze gorsza, bo 100 kary na fundusz propinacyjny ewentualnie na 5 dni aresztu, oraz na ponoszenie kosztów analizy hemicznej 30 koron i zwrot kosztów karnych 16 koron i 16 halerów.

W jakiś czas potem w lipcu zeszłego roku przyszło kilku chłopów do tego sklepu, nie wiem czy, z namowy żyda, czy też z własnej woli; wzięli 1 flaszkę wódki i poszli pić obok sklepu. Sklepnik za nimi nie wyzierał, bo nie może za każdym wyzierać, bo nawet się nie spodział, czy tam obok tego domu będą pić, bo jeden wziął flaszkę wódki, a tamci drudzy zostali na polu, bo dobrze wiedzieli, że w sklepie im pić nie wolno — i siedli na drzewach, pożyczyli sobie niedaleko w sąsiednim domu kieliszka i pili. Za jakiś czas dostaje wezwanie od ck. starostwa i ci ludzie z nim i tam ck. komisarz z całą surowością na nich powstał. Pod przysięgą na niego składali protokóły i mówili prawdę, że siedzieli tam na drzewach, które sklepnik ma na opał. Ale nadto ma tam deszczułkę na palach przybitą dla swej wygody, może na 1 metr długości, gdy podczas lata chce sobie usiąść sam lub ze żoną, bo zaledwo dwoje ludzi siąść tam może. I jeden z nich przyznał się, że siedział na tej deszczułce. Pan ck. komisarz nie widząc tego, wziął to zaraz za stałe gościnne miejsce i sądzi tego sklepnika na zapłacenie 100 koron kary i ten ubogi wniósł rekurs przeciwko temu i także tamtym poprzednim dwom karom do Wys. ck. Namiestnictwa w nadziei, że Świetne ck. Namiestnictwo wejrzy okiem sprawiedliwem i zniesie te kary, bo aż smutno patrzeć, jak ten katolicki sklep prześladują tak ze strony żydów, jak i ze ztrony rządu. Żydzi odmawiają ludzi i robią różne podstępy i fałszywe doniesienia do rządu, a rząd na każdy wniosek żyda bardzo przychylny, aby tylko chłopa utrącić!

Ale mój Boże! gdyby chłop nie pracował, który tak

---

ki niewieście — ale ja odemknąłam do swojej nyży, zapaliłem świecę i myślę sobie: trzeba coś zjeść. Otworzyłem torbę, wyjąłem chleb, masło, ser i kawałek kiełbasiny i myślę, co będę jadł. Na kiełbasinę miałem ochotę, ale myślę: z kiełbasiny będzie odemnie czuć na galeryi i może nie jeden się skrzywić, że chłop śmierdzi, ser jest słony, będzie się chciało pić wody, a tam nie dostanie — więc trzeba zjeść chleba z masłem, napić się wody i będzie dobre. I tak zrobiłem, a kwiki obok mojej nyży coraz większe i głośniejsze. Pomyślałem sobie: mój krajan prawdę mi powiedział, że ja tu będę miał noc jak w piekle, ale prędko się zbieram, aby iść do Sejmu. Wziąłem na siebie gurmanę, zgasiłem świecę, zamknąłem drzwi i spieszę na dół po schodach. Znowu spotykam wiejską kobietę z czarno ubranym panem, niżej znów spotykam drugą parę damę kapeluszową z mężczyzną w cylindrze...

Wyszedłem na ulicę na trotoar. Ruch, jaki był na ulicy, taki pozostał — ale ja spieszyłem się do Sejmu, aby się nie spóźnić. Przyszedłem do bramy sejmowej — spotkałem zaraz portyera, pozdrowiłem go i mówię mu, żem się spóźnił, a on mi mówi: „Gospodarzu, jeszcze macie czas, dopiero się panowie schodzą.“ Zaglądnąłem na zegarek, było pół do dziewiątej. Portyer dał mi bilet i wskazał mi schody na galeryę. Wyszedłem na galeryę, ale numer na bilecie miałem inny, pokazałem bilet służbie galeryjnej, ten wskazał mi ławkę ale w innej stronie; przed południem siedziałem nad „lewicą“, a wieczór nad chłopami „Związkowcami“. Na galeryi było mniej ludzi jak we dnie. W sali sejmowej już byli wszyscy nasi posłowie „Związku chłopskiego“, z „ludowców“ był Bojko i Włodek; Krępy i Szajera nie było. Żardeckiego i Skołyszewskiego nie widziałem w Sejmie ani we dnie ani wieczór...

Sala sejmowa i galerya była oświetlona światłem elektrycznem. Wiszący pająk w sali wyglądał jak ogromna gwiazda. Trzy kwadranse na dziewiątą Marszałek wszedł do sali i na trybunę, schylił się poza laskę marszałkowską, jakby coś trzymał. Ja pytam się jakiegoś pana obok mnie siedzącego, dlaczego Marszałek tak schylony, ten pan dopiero mi wytłumaczył tak: „Tam, gdzie Marszałek jest pochylony jest taki guzik, za którym jest siła elektryczna, a od tej elektryki są druty do wszystkich sal komisyjnych, do czytelni i do bufetu. Tam są elektryczne dzwonki i jak Marszałek przyciśnie palcem ten guzik, wtedy wszystkie dzwonki dzwonią we wszystkich salach pobocznych i jeżeli posłowie w której sali się znajdują, to wiedzą, że ich

na każdym kroku jest prześladowany, to upadnie rząd, upadnie ksiądz, upadnie szlachcic i całe społeczeństwo! — Chłop jest podwaliną całego kraju, a za tę jego ciężką pracę tak jest poniewierany! Różności ludzi żyjących z pensyi ludu, woźny sądowy lub kto inny z miasta bierze pensyę lub gotówkę za godziny przepisane np. 2000 K rocznie, to krzyczy, że mało ma. Grad mu nie zbije, woda nie zamuli, a chłop mu na gospodarstwie zapłaci podatek, bo się nie wykręci szachrajstwem jak żyd! Kto najwięcej dostarcza żołnierza?! Chłop — bo on się także nie umie wykręcić, jak żyd lub pan! Jakąż opiekę ma za to wszystko?! Kiedy biedny sklep chce założyć, to żydzi „gewalt!“ krzyczą, bo się boją, aby nie porównali chłopa z nim wszędzie, a gdy chłop chce jaki handel prowadzić, żydzi zapobiegają!

Prawda niejeden powie, że u żyda lepiej kupi, alem się przekonał, że żyd jednemu taniej sprzeda, a trzech ocygani, bo żyd o połowę wiecej zaceni, niż towar warta, a potem opuści i głupi się chwali, że tanio kupił, a żyd dobrze zarobił. Są i tacy ludzie, którzy mówią: „Poco iść do katolika, kiedy u żyda za te same pieniądze kupię!“ I gdzież tu poznacie katolików w takich ludziach, że jak już za te same pieniądze kupi, to musi iść do żyda! To są prawdziwe wujki żydowskie, które podpierają żydów! I jak się może utrzymać sklep katolicki, gdy go rząd nie bierze w opiekę. Żydzi nas ogarnują coraz bardziej i stanie się niezadługo z Galicyi prawdziwa Galilea! (Jedyna rada na żydów: U żyda za centa nic nie kupić! Ile chłopów w Gołkowicach polskich — niech żaden po nic do żyda nie chodzi, ale wszystko kupują w Kółku rolniczem, to mu i pan „komisarz“ nie pomoże — żyd musi skapać. Ale wszyscy jak jeden mąż solidarnie trzymać się od żyda z daleka! Przyp. Red,)

Pozdrawiam Szanownego Redaktora i wszystkich czytelników „Związku chłopskiego“. *Wojtek z Radczy.*

Wojna rosyjsko-japońska.

Od wtorku tj. od dnia 9. lutego br. toczy się pomiędzy Rosyą a Japonią zacięta wojna o półwysep koreański wraz z przyległościami Mandżuryą i Liautongem.

Dotychczas bowiem zajęli Rosyanie Liautong i Mandżuryę należące właściwie do Chin i mieli ochotę zająć jeszcze wielki półwysep koreański posiadający własny samorząd i króla. Kraje te dla Rosyi mają pod każdym względem bardzo wielkie znaczenie, bo leżą nad Morzem Żółtem i Morzem Japońskiem, które są częściami Wielkiego Oceanu Spokojnego łączącego dwa wielkie kontynenty ze sobą: Azyę wraz z Europą i Ameryką. Przez posiadanie tych krajów Rosya stałaby się z czasem panią tej części Oceanu Spokojnego, a równocześnie osłabiłaby potęgę Anglii i Stanów Zjednoczonych w tych stronach. Mogłoby nawet przyjść do tego, że Rosya z czasem zawładnęłaby Chi, nami, które dzisiaj podobnie jak i Turcya są w rozkładzie i lada chwila grozi im upadek. W ten sposób nie mogłoby się także długo ostać państwo Japońskie leżące na kilku wyspach na wschód od Korei, Mandżuryi i Liautongu, a przedzielone od nich tylko niewielkiem Morzem Japońskiem i dwoma wąskiemi cieśninami. Przez zajęcie tych krajów zaokrągliłyby się granice Syberyi należącej obecnie do Rosyi.

Japończycy, widząc, co się święci i rozumiejąc dokładnie zaborczą politykę Rosyan, starali się wcześnie temu przeszkodzić i od dłuższego czasu prowadzili rokowania z Rosyą co do zajęcia półwyspu Korei tudzież Mandżuryi i Liautongu. Chcieli bowiem od Rosyan, żeby wstrzymali się od ostatecznego zajęcia wspomnianych krajów i kraje te tak samo jak i Japończycy uznali za neutralne pod opieką Chin, Japonii i Rosyi. Rosya na żądania Japończyków nie chciała dać stanowczej odpowiedzi i roko-

Marszałek potrzebuje i zaraz spieszą do sali sejmowej.“ I rzeczywiście po tem schyleniu się Marszałka posłowie tak się sypali do sali sejmowej jakby z worka gruszki i każdy siadał na swojem miejscu. Wtedy Marszałek wyciągnął swą laskę tupnął nią trzy razy i powiedział: „Komplet jest, posiedzenie otwieram. Przystępujemy do dalszego porządku dziennego“.

Wyszedł na trybunę niski a młodziutki poseł Hupka. Począł czytać jakąś ustawę na zaciągnięcie pożyczki 17.000 dla gminy Kałusza. Przy tej sprawie nikt głosu nie zabierał i wszyscy posłowie za tą ustawą głosowali. Potem nastąpiło kilka sprawdzeń wyborów poselskich: dwa z powiatów ruskich i sprawdzenie wyboru posła Krempy z powiatu Mieleckiego i ks. Wilczkiewicza z powiatu Dąbrowskiego. Przeciw wyborowi posła Krempy przemawiał poseł Męciński, lecz Marszałek zwrócił mu uwagę, aby mówił o przedmiocie stojącym na porządku dziennym. Męciński się poprawił i mówił o samym wyborze. Potem przemawiali za wyborem Krempy: Stapiński, Bochaczewski i Mogilnicki (Rusini). Stapiński opowiadał różne nadużycia ze strony rządu, szlachty i księży przy wyborze p. Krempy. Rzucał się w ławce to na jedną, to na drugą stronę, to znów przechylał się naprzód lub w tył, to znów wyciągał jakieś kartki z papierów i czytał, przerzucał papiery, bił pięścią w ławkę, to znów wywijał rękami i groził, ale nie wiadomo komu. Posłowie poschodzili się ku niemu; jedni wpatrywali się w niego jakby w szopkę z pajacami, drudzy się śmiali, inni znów cofali się w tył — i chustkami coś ścierali po po swoich twarzach i piersiach — a biedny poseł Włodek siedział w ławce ze spuszczoną głową, jakby się wstydził ruchów i głupiej gadaniny swego przewodnika.

Żal mi się zrobiło posła Włodka i pomyślałem sobie: poco ten człowiek wlazł w te paści mieszczańskie —. taki chłop przystojny i zamożny dał się opętać tak przewrotnym ludziom; chyba, że i on nie wierzy w prawdziwego Boga — ale w takich bożków jak Stapiński z Wysłouchem.

W tym dniu Stapiński przemawiał sześć razy i za każdym razem mówił więcej jak po pół godziny i za każdym razem tak się wywijał i rzucał, jakby był opętany. Stojałowski przemawiał dwa razy, ale spokojnie i zrozumiale po chłopsku i jest poważnym posłem, a nie tak jak gryzipiórko Stapiński. Dalej przemawiali jeszcze posłowie ruscy, a tych nie rozumiałem, bo mówili po rusku. Wkońcu przyszła rozprawa nad wyborem ks. Wilczkiewicza, ale znów Stapiński zabrał głos

wania japońskie przeciągała do nieskończoności. Zrazu Japończycy okazywali wielką cierpliwość, ale kiedy do nich przyłączyli się Anglicy, którzy wraz ze Stanami Zjednoczonemi podobnie jak i Japończycy obawiają się z każdym dniem wzrastajacej potęgi Rosyan, zaczęli się gwałtownie spieszyć i żądać od Rosyi stanowczej odpowiedzi co do neutralności Korei, Mandżuryi i Liautongu. Rosyanie, zamiast odpowiedzi, zaczęli się zbroić i gromadzić wojsko w Mandżuryi i Liautongu, a przedewszystkiem w dwóch wojennych portach Władywostoku i Port Arturze.

Japończycy zrozumieli, co to znaczy i nie czekając ostatecznego zakończenia swoich rokowań, zerwali raptem stosunki dyplomatyczne z Rosyą, odwołali swoich ambasadorów do Japonii i w nocy z poniedziałku na wtorek 9. lutego uderzyli na rosyjską flotę w Port-Arturze, przedziurawili trzy wielkie okręty wojenne i zaczęli miasto bombardować. Magazyny wojskowe pomieszczone w barakach nad morzem stały się pastwą płomieni. Potem uderzyli Japończycy na inne okręty rosyjskie i wyrządzili Rosyanom dosyć znaczną szkodę. Mieli nawet Rosyanom zburzyć most kolejowy prowadzący do Port Artura.

Rosyanie nie spodziewali się tego kroku ze strony Japończyków i w pierwszej chwili nie wiedzieli co robić. Ograniczyli się głównie do obrony swoich portów rosyjskich w tych stronach i kolei mandżurskiej. Powoli jednak ochłonęli z przerażenia i rozpoczęli z Japończykami walkę zaczepną. Uderzyli na japońskie miasto Hakodate leżące na wyspie Jesso i całkiem je zbombardowali. W innym miejscu napadli na okręty japońskie i całkiem je zniszczyli. Obecnie starają się Rosyanie wszystkie swoje floty, jakie mają na morzach europejskich i azyatyckich, ściągnąć razem przeciwko Japonii, ale przeszkadzają im w tem Anglicy, którzy potajemnie pomagają Japończykom. Japończycy zaś usiłują zająć całą Koreę i wszystkie swoje wojska lądowe przeprawić na granicę Mandżuryi, aby niespodziewanie módz potem uderzyć na Rosyan w Mandżuryi i Liautongu a przedewszystkiem, aby ze wszystkich stron módz zamknąć miasto Port-Artura i zburzyć kolej Mandżurską, która je łączy z Rosyą.

W Rosyi tymczasem wre i kipi, gotują się wszyscy na wojnę. Car wydaje do ludu proklamacye — lud oświadcza się wszędzie za wojną miasta szlą do cara swe adresy hołdownicze i okazują mu swą gotowość do walki w obronie ojczyzny.

Ościenne państwa pozornie zachowują się biernie, a w istocie oświadczają się bądź za Rosyą bądź za Japończykami.

Nasze społeczeństwo polskie ma zdania podzielone. Jedni są przychylni Japończykom, a drudzy Rosyanom. Dla nas chłopów bliżsi są Rosyanie jak Japończycy — pierwsi mieszkają tuż obok nas i ciągle się z nimi stykamy, a drudzy są aż na Oceanie Spokojnym i nigdy a nigdy ich na nic nie będziemy potrzebowali. Mądry sąsiad stara się zawsze o przyjaźń i zgodę ze swymi sąsiadami. Nie myślimy wcale cieszyć się z powodu klęsk Rosyan, jakie dotąd ponieśli w obecnej wojnie — ale też nie potrzebujemy się smucić bardzo, gdyby Rosyanie Japończykom dali porządnie po skórze.

My chcielibyśmy tylko, by Rosyanie nauczyli się pokory i w przyszłości umieli szanować swych poddanych, a przedewszystkiem braci naszych chłopów Polaków, których w Rosyi jest blisko 10 milionów — a którzy od rządu rosyjskiego dużo mają i mieli przykrości. My życzymy Rosyi, ażeby po wojnie japońskiej poznała wady swego niedomagającego organizmu — i te wady starała się raz na zawsze usunąć przez okazanie większej życzliwości i opieki dla ludu polskiego, aniżeli dotąd!

---

i prosił Marszałka, aby zamknął posiedzenie z powodu spóźnionej pory. Marszałek się przychylił do wniosku Stapińskiego — zaprosił sekretarzy do odczytania wniosków nagłych. Po odczytaniu wniosków i odesłaniu ich do komisyi Marszałek zamknął posiedzenie i naznaczył następne posiedzenie na godzinę 10-tą przed południem, oraz odczytał porządek dzienny następnego posiedzenia.

Ja wyciągnąłem zegarek, patrzę, a tu już pół do pierwszej po północy. Myślę sobie, co tu będzie robić, jak w hotelu będzie brama zamknięta. Posłowie ze sali wychodzą, na galeryi tylko kilka osób było i już wyszli. Ja się spieszę, aby mię jeszcze na galeryi nie zamkli, lecę prędko po schodach na dół, trafiłem do tej samej bramy sejmowej, skręciłem na lewo i idę prędko. Na ulicach lampy już bardzo rzadko się świeciły, ale ludzie choć rzadko jeszcze się przechodzili, przeważnie studenci i panowie w cylindrach, a wszystko z damami. Po niektórych kawiarniach i restauracyach świeciło się i słychać było gwar i śmiechy. Po sieniach i trotoarach spotykałem wystawających ludzi w sukniach i cylindrach. Na ulicy stało kilka fijakrów. Planty już były opróżnione, tylko tu i ówdzie widać było człowieka, słychać było gadania i śmiechy. Niebo było jasne gwiazdy i księżyc świeciły, widok był bardzo piękny, a do tego i ciepło jak w lipcu.

Przyszedłem do bramy mego hotelu. Brama była jeszcze otwarta. Wyszedłem na górę; kelnery jeszcze nie spali, ale słychać było, że gości mieli w każdym pokoju i w każdej nyży. Odemknąłem moje drzwi, wszedłem i zapaliłem świecę — naraz słyszę po jednej stronie przez cienką ścianę śmiech, po drugiej stronie kwiki. Otworzyłem drzwi, wyszedłem na ganek i patrzę, co jest, a tu obok mojego pokoiku było po jednym pokoju z każdej strony, a ja jakby na pokusę byłem w środku między niemi. Ale wróciłem nazad, przeżegnałem się, zmówiłem pacież, zamknąłem drzwi, rozebrałem się, włożyłem gurmanę na głowę — a nawet głowę włożyłem do rękawa w gurmanie, aby nie słyszeć tych piekielnych pokus i zgorszeń — położyłem się do łóżka i zasnąłem aż do godziny szóstej rano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wicek z Górki.

Ze świata.

Austrya. Ponieważ obrady delegacyi węgierskiej przeciągają się dłużej, niż się spodziewano, przeto rząd musiał odstąpić od zamiaru zwołania rady państwa zaraz po połowie lutego i zwoła ją nieco później. Wobec tego musiano także przesunąć o cały miesiąc rozpisany już termin poboru rekrutów w Austryi. Oznaczony on był na marzec, ostatnimi dniami ogłoszono jednak w dziennikach urzędowych, że odbędzie się on dopiero w kwietniu, co — mówiąc nawiasem dopiero po raz pierwszy zdarza się w Austryi. Zachodzi też obawa, czy uchylenie obawy o kontygencie rekrutów przejdzie w tym roku w radzie państwa całkiem gładko, gdyż młodoczesi robią minę, jak gdyby zamierzali, przy tej właśnie sprawie zrobić rządowi poważne trudności i zmusić go w ten sposób do spełnienia ich żądań, co do wewnętrznego ich języka czeskiego i założenia czeskiego uniwersytetu na Morawie. Dotychczas sprawę rekrutów wyłączali Czesi z pod obstrukcyi, gdyż uważali ją za konieczność państwową. Obecnie jednak oświadczają przewódcy czescy, że nie myślą zachować żadnych względów wobec tego rządu, a na pytanie co do zachowania się przy sprawie kontygentu rekrutów — dają wymijającą odpowiedź.

W delegacyi węgierskiej złożył minister wojny jenerał Pitreich bardzo ważne oświadczenie co do koncesyi na rzecz języka węgierskiego, jakie zarząd armii zamierza wprowadzić w szkołach wojskowych na Węgrzech już z początkiem najbliższego roku szkolnego. Wedle tej zapowiedzi tylko przedmioty czysto wojskowe będą wykładane tudzież historya po niemiecku, inne zaś przedmioty, tzw, cywilne, jak: język francuski, matematyka, chemia, geometrya wykreślna, rysunki i hygienia wykładane będą po węgiersku. Nauka zaś niektórych przedmiotów, jak stylistyki, administracyi, śpiewu, musztry, gimnastyki, fechtunku, odbywać się będzie w obu językach tj. po węgiersku i po niemiecku.

Nadto zapowiedział minister, że także w szkołach wojskowych w Austryi nauka języków krajowych będzie więcej uwzględniana niż dotychczas. Dotąd bowiem poświęcano jej w szkołach kadeckich tylko 3 godziny tygodniowo, od jesieni, zaś roku bieżącego zajmie ona 12, bo nietylko pogłębiona zostanie sama nauka języka krajowego tak, aby skończeni uczniowie szkół kadeckich władali dobrze nim w mowie i piśmie, ale nadto jeden lub dwa przedmioty szkolne będą wykładane w języku krajowym, a więc w Galicyi po polsku a w Czechach po czesku.

Rosya. Wybuch wojny rosyjsko japońskiej wywołał na wszystkich giełdach europejskich niesłychany popłoch. Tak szalonej paniki i tak olbrzymiego spadku kursów nie było nawet podczas ostatniej wojny rosyjsko tureckiej. Największe spustoszenie wyrządziła ta burza na giełdzie berlińskiej, gdzie najlepsze papiery niemieckie i to takie, które właściwie nie mają nic wspólnego z obecną wojną, spadły w ciągu kilku godzin o 10, 15, a niektóre nawet o 19 prc. Ogromne straty ponieśli także kapitaliści francuscy, gdyż na giełdzie paryskiej spadł kurs renty rosyjskiej o 11 prc., a we Francyi jak wiadomo, znajduje się tej renty za kilka miliardów. W Londynie obniżył się kurs renty japońskiej prawie o 20 prc., na czem tracą kapitaliści angielscy, mający znaczne sumy ulokowane w papierach japońskich. Obliczają, że straty, jakie ponieśli kapitaliści europejscy skutkiem raptownego spadku wartości papierów w ubiegły poniedziałek i wtorek, wynoszą znacznie więcej, niż 2 miliardy koron.

Bułgarya. Była chwila w ciągu ubiegłego tygodnia że zdawało się, iż płomienie pożaru wojennego, który wybuchł na dalekim Wschodzie, obejmują całą Europę. Mianowicie Bułgarya robiła minę, jak gdyby zamierzała skorzystać z tego, że Rosya zaangażowana jest obecnie na dalekim Wschodzie i że zechce sprowokować Turcyę. Na posiedzeniu sofijskiego zebrania w poniedziałek miał bułgarski minister wojny Petrow butną mowę, w której rzekł między innemi, że Porta oczernia tylko niesłusznie Bułgaryę przed mocarstwami, zarzucając jej, że popiera propagandę rewolucyjną w Macedonii i że jeżeli Turcya tak dalej będzie postępować, to w końcu cierpliwość Bułgaryi musi się wyczerpać. Mówiono także, że król serbski Piotr, chcąc się uwolnić od teroryzmu partyi królobójców, która go przyniosła na tron, a bez której zezwolenia on dziś kroku zrobić nie może, miałby wielką ochotę zaplątać Serbię w jakąś awanturę wojenną. Bezpośrednio potem jednak rozeszła się inna pogłoska, a mianowicie, że w razie wybuchu jakichkolwiek zamieszek na Bałkanie, Austrya wystąpi czynnie i zaokupuje Macedonię. Pojawiły się nawet doniesienia, że dwa korpusy austryackie, temeszwarski i hermansztadzki pospieszył czemprędzej zapewnić, iż nie ma najmniejszych zamiarów udaremniania akcyi mocarstw, dążących do wprowadzenia reform w Macedonii.

Stany Zjednoczone. Stany Zjednoczone zrobiły na szachownicy politycznej pociągnięcie, wprawiające Rosyę w ogromny kłopot Oto rząd waszyngtoński wystąpił z propozycyą, aby proklamowano neutralność teerytoryum chińskiego w obecnej wojnie rosyjsko japońskiej, ale całego wogóle terytoryum chińskiego, a więc także Mandżuryi. Teoretycznie jest to żądanie zupełnie usprawiedliwione, gdyż jakkolwiek Rosya zaokupowała Mandżuryą, ale zapewniła mocarstwa solennie, że czyni to tylko tymczasowo i uznaje zwierzchniczą władzę bogdyhana chińskiego nad Mandżuryą. Wiadomo jednak powszechnie, że Rosya ani myśli oddawać kiedykolwiek Mandżuryę i chce się tam na trwałe usadowić, zresztą o to głównie toczy się obecna wojna. Gdyby jednak Rosya obecnie sprzeciwiła się propozycyi amerykańskiej, to tem samym zdemaskowały by się i cała jej chytrość wyszłaby na jaw w całej pełni, przyjęcie zas tej propozycyi, uniemożliwiłoby Rosyi wprost prowadzenia wojny, bo na terytoryum nie można ani wojsk koncentrować, ani gromadzić żadnych zapasów wojennych.

Rozmaitości.

Do Wysokiego Wydziału krajowego. Przez terytoryum Biegońskie prowadzi gościniec krajowy, na tym gościńcu jest góra z 50 metrów długa, ale to góra przykra, bystra, zwana Gargasią górką. Z tego powodu ludzie nazwali Gargasia górka, bo Antoni Gargas, jadąc raz do młyna koniem, jak go zaczęło pchać, tak się mu ściągacz urwał i konia mu zabiło. Skutowi z Maszkowic, jadąc z Nowego Sącza, pchnęło go na wierzbę i zabiła mu się klacz. Geniec, jadąc z nawozem, zaczęło go pchać i nogi koniowi koła poprzetrącały i musiał go cyganom dać. Jan Rzęsikowski, jadąc raz do tracza, jak go zaczęło pchać, tak mu konia zapchało na wierzbę, tak że dyszel na wierzbie między konary się wbił i koń wisiał w powietrzu, ten nie wiedząc co ma robić, bo mu koń wisiał na wierzbie i chciał się udusić, — do domu po siekierę lub piłę kawał drogi iść, ażeby wierzbę poderżnąć, żeby konia wyratować, był w wielkim kłopocie, — tymczasem dyszel się złamał, koń z dyszlem został, a wóz poszedł w pole we zboża daleko i szkody narobił, za co o mało nie dostał bicia. Kurowski Józef, jadąc raz z Nowego Sącza, jak go pchnęło, tak pojechał w zboża, żonę wywalił, a sam się dalej jeszcze powłókł. I dużo jeszcze innych nieszczęść się trafiało.

A co się tyczy ciągnięcia do góry, ile to koni znowu kolana poobijało; z pewnością tą skórą z kolan, gdyby do jedności poskładał, z połowę której wsi by pokrył jak papą.

Więc dzieje się ludności dużo krzywdy. Kilka razy na posiedzeniu Rady powiatowej w Nowym Sączu członkowie wnosili, ażeby obniżyć tę górkę; Przecież to nie poniesie dużo kosztów — i Pan Marszałek obiecał zająć się tą sprawą, co do tego czasu nic się nie robi, tak to wszystko wygląda, jak przed kilkndziesięciu laty, gdzie dzisiaj drogi powiatowe i gminne, gdzie się tylko dało, to są obniżone, a gościniec krajowy w takim stanie się znajduje.

Prosimy zatem Wysoki Wydział krajowy, ażeby w jak najkrótszym czasie raczył obniżyć ten gościniec, a ludność która jeździ, a jeździ dużo ludzi, bo to trakt wielki, — będzie się do Pana Boga modliła za tymi, którzy się tą sprawą zajmą.

Józef Wójcik.

Przypisek Redakcyi. Wydział krajowy ma bardzo baczne oko na myta; potworzył nowe myta i na niektórych mytach popodnosił opłaty mytnicze jak gdyby na przekór ludności, która się domaga zniesienia myt — a drogi krajowe są w takim stanie, że ludzie i bydło karki i nogi na nich łamią.

W powiecie Nowosądeckim lepiej są utrzymywane drogi gminne i powiatowe jak drogi krajowe! Na przestrzeni drogi krajowej w 15-tu kilometrach tj. z Łososiny do Nowego Sącza są aż cztery zapory mytnicze, a przejeżdżający z Łososiny do Sącza i napowrót parokonnie musi zapłacić *dwie korony i cztery halerze!* To jest doskonała ulga ze strony Wydziału krajowego dla nędznej i głodnej ludności w tak krytycznym roku.

Jak wieści niesą, że Wydział krajowy na tej drodze ma zamiar postawić jeszcze piątą zaporę mytniczą. My radzimy Wydziałowi krajowemu, aby tę drogę zamknął zupełnie, bo i tak nikt tą drogą nie pojedzie, bo chociaż dalej, ale każdy może się dostać do miasta drogami gminnemi, a żydowie niech sobie stoją przy zaporach mytniczych i niech płacą Wydziałowi krajowemu.

„Głos rolniczy“. Podajemy do wiadomości naszych czytelników, że pod powyższym tytułem wychodzi w Tarnowie pod redakcyą prof. Tadeusza Czaykowskiego już rok IV. pisemko popularne, dwutygodniowe, poświęcone wszystkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego i domowego. Jak trzy wydane roczniki tak i numer pierwszy rocznika IV., który opuścił prasę 15. bm. świadczą, że pisemko to stanęło na wyżynie swego zadania od początku i nie zeszło z niej ani na krok. Artykuły często ilustrowane są zazwyczaj krótkie, jędrne i treściwe, bez niepotrzebnego balastu i dowodzą, że współpracownikami „Głosu rolniczego“ są ludzie w najrozmaitszych kierunkach fachowo wykształceni. Redakcya nie szczędzi ani pracy, ani ofiar, by pisemko to pożyteczne i nawet przez włościan poczytne na wyżynie jego utrzymać, to też zjednało ono sobie uznanie wielu władz i instytucyi jak W. ck. Ministeryum rolnictwa, W. Wydziału krajowego, W. Rady szkolnej krajowej, wielu Rad powiatowych, Najprzew. Konsystorza biskupiego w Tarnowie i Przemyślu itd.

Możemy tedy śmiało pisemko to polecić z dodatkiem, że Redakcya jest *w Tarnowie przy ul. Różanej l. 11,* dokąd należy się zwracać, by otrzymać na żądanie numer okazowy bezpłatnie i franco.

Z Piwniczej. Reskryptem z dnia 31. stycznia br. l. 181169, rozwiązał Jego Excelencya pan c. k. Namiestnik radę gminną w Piwnicznej, z powodu nieudolnego zarządu wiceburmistrza A. Sikorskiego, a tymczasem kierownictwo spraw gminnych aż do wprowadzenia nowej reprezentacyi gminnej poruczył c. k. koncepiście Namiestnictwa panu Augustowi Wowkonowiczowi w charakterze komisarza rządowego, który też dnia 6. lutego objął urzędowanie.

Rudy-Rysie. Przed 35 laty sąsiednia gmina Rudy Rysie wybrała na „naczelnika“ czyli wójta Szymona Srokę, który urzęduje do dzisiejszego dnia. A do tego, jak urzędował, Bogu jest wiadomo, bo dlatego że on jest sam pisarzem gminnym i wójtem — nikomu nie da ani przerachować żadnych rachunków, bo on jest najbogatszym w gminie. Gdy przychodziły na wójta wybory, to on zawezwał całą gminę do karczmy i dał dwie ćwiartówki piwa, ażeby na niego głosowali, a do tego miał koło siebie takich kumotrów, że jak któremu dał kieliszek wódki lub szklankę piwa, to ci kumotrowie wszyscy, choćby mieli życie postradać, to na kogo innego nie głosowali, tylko na niego.

I tak przez te 35 lat wszystkie wybory odprawiał w karczmie i wszystko urzędowanie. On jest takim człowiekiem niesprawiedliwym, bo choćby do gminy Rudy-Rysie z kraju świata przyszedł, czy to chłop czy żyd albo

nawet cygan, to jak temu Szymonowi Sroce dał szklankę piwa, to Sroka dał zaraz przynależność, niech będzie skąd chce, żeby nawet najgorszy osioł był! To też u nas takich z obcych wsi jest więcej gospodarzy, aniżeli rodzonych z ojca pradziada we wsi, a ci wszyscy z nim jedność trzymają, bo gmina Rudy-Rysie jest bardzo małą wioską i biedna. Grunta są wysokie, piaszczyste i bardzo wydmiste. Te pare numerów, których się liczy 120, bardzo biednie żyją wszyscy, prawie ze zarobku, żeby mogli swoje wydatki opłacić i rodzinę wychować.

Dopiero teraz w roku 1903 skończyło się urzędowanie w Rudy-Rysie Szymona Sroki i przyszły wybory nowe które odbyły się dnia 7 lipca w jego domu. Na tych wyborach było dosyć mało gospodarzy. Jedno dużo ich było w Prusach na zarobku, drugie znowu wielu takich było, co bronili siana, które woda zabierała w czasie ulewnych deszczów. I tak te wybory się odbyły w dobrym stanie i w zgodzie w oczach ale w sercu nie. Bo choć ustami dobrze mówili, ale serca ich były zapalone piekielną zazdrością. I jak się to stało, ten Szymon Sroka ma syna, który razem z nim mieszka, więc stary Sroka jako wójt myślał, że młoda Sroka w górę wyleci. Tymczasem żadna Sroka nie wyleciała, bo starego już nie potwierdzili a na syna nikt ani jednego głosu nie dał.

Więc jak wybrano nową radę, tak z tej starej rady wnieśli rekurs do Starostwa przeciw tym nowym radnym. A to są najwięksi agitatorowie Szymon Sroka, Jan Sroka syn, Staniszław Mularz, Jędrzej Kurtyka i Marcin Szczupał. Od lipca 1903 r. ta sprawa była w Brzesku w c. k. Starostwie, dopiero c. k. Starostwo wydarło termin na 3. lutego 1904, ażeby stanęła na termin stara rada i nowa wybrana rada do protokołu. Co zrobił Szymon Sroka? Tych swoich starych radnych jako duchownych kumotrów zabrał ze sobą do Starostwa, a tym nowo wybranym radnym o terminie nie ogłosił. Ale Duch Boży zawsze czuwa nad biednym ludem. Jakimś sposobem przeczuli tę sprawę — i pięciu ich stanęło z tej nowej rady. Szymon Sroka stanął ze swemi kolegami jako starą radą i wypisał fałszywe Świadectwo, że go cała gmina jednogłośnie wybrała jeszcze na wójta — i mieli podpisać to świadectwo Jędrzej Kurtyka, Stanisław Mularz, Jan Sroka, Michał Łoboda i Jan Kobyłecki. Gdy stanęli przed c. k. Komisarzem powiatowym tak Szymon Sroka myślał, że ci z nowej rady nie przyjdą, i zostanie być jeszcze dalej wójtem, ale mu się sztuka nie udała, bo ci z nowej rady pięciu stanęli. Tak mojemu Sroce skrzydła spadły i musiał na nogach jak niepyszny do domu iść, a tam przed Komisarzem najwięcej dowodził Kobyłecki Jan, bo on jest prawdziwy żydowski szynkarz.

Był tu przed 4-ma laty w Rudem-Rysiu, to jak przyszły żydowskie święta, to nikt nie szynkował tylko Kobyłecki, bo przecie w Rudem-Rysiu głupszego nie było. Na Wielkanoc żyd w bużnicy, a Kobyłecki w karczmie odprawiał uroczystość Zmartwychwstania Pana Jezusa.

Bracia drodzy, proszę was, którzy czytacie „Związek chłopski“ czyście o takim dobrym wójcie słyszeli, albo czy jest gdzie taki drugi jak w Rudem-Rysiu?! Prawda nie jestem z tamtejszej gminy, z Rudy-Rysia, tylkom był na terminie w Starostwie i wszystkom słyszał, a tę całą sprawę komisarz spisał i posłał do Wysokiego Namiestnictwa we Lwowie. Czytelnik „Związku chłopskiego“.

Kto pisze do „Przyjaciela ludu“. Szanowna Redakcyo! Upraszam o umieszczenie mego listu dla wyjaśnienia czytelnikom „Związku chłopskiego“, jakoteż i dla czytelników „Przyjaciela ludu“, aby lud wiedział, jacy to ludzie piszą do „Przyjaciela ludu“ przeciw ks. Bisk. Wałędze.

Muszę się przyznać, że pomimo zakazu czytania „Przyjaciela ludu“, czytam go i ja, a pożyczam sobie go aż z trzecich rąk. Ale czytam go nie dlatego, abym się nim zachwycał i solidaryzował z jego polityką przewrotną i niemoralną — lecz czytam go dlatego, aby się dowiedzieć, co on pisze przeciw naszemu ks. Biskupowi, którego nasz lud wiejski tak bardzo ukochał, poważa i ma najwyższy szacunek dla jego osoby. Czytam „Przyjaciela ludu“ dlatego, aby się dowiedzieć, jacy to chłopi korospondenci piszą do „Przyjaciela ludu“ przeciw kurendzie biskupiej i przeciw osobie ks. Biskupa.

Przeczytałem kilka numerów „Przyjacielu ludu“ i myślałem, że ci korespondenci, którzy pisują do „Przyjaciela ludu“ przeciw ks. Biskupowi są nielada chłopami; muszą być uczonymi i dobrze obczytanymi, kiedy potrafią dawać wskazówki i przytaczają cytaty z Pisma św. i dyktują prawa dla ks. Biskupa. Nareszcie dostał mi się do rąk numer 4-ty „Przyjaciela ludu“ a w nim artykuł: „Odpowiedź na kurendę tarnowską“. Pisze autor owego artykułu: „Piwniczna, 8. stycznia 1904. I my Górale z Nowosądeckiego tuż przy węgierskiej granicy musimy się poszczycić, że i tu kurenda biskupa tarnowskiego dotarła itd.“ Przeczytałem cały artykuł z podpisem *„Józef Broniszewki“*.

O zgrozo! Jeżeli tacy ludzie zwichnięci i mianujący się chłopami pisują do „Przyjaciela ludu“ przeciw kurendzie i ks. Biskupowi — to nic dziwnego, bo to nie są chłopi, ale pośledni surdutowcy bez czci i wiary, zagorzali socyaliści pierwszej klasy, którzy nie wierzą w nic więcej jak tylko w swój brzuch i w gorzałę!

Ten Józef Broniszewski to nie jest żaden chłop! To jest panek surdutowy, a z zawodu mularz, który żydom stawia piecki i tranzety! To jest pijaczyna, który często moczy swój nos i bródkę w kieliszku. To jest człowiek przewrotny i nie mający żadnej miary. I tacy to ludzie w „Przyjacielu ludu“ dyktują prawa ks. Biskupowi i tłumaczą Pismo święte! Tak samo robią żydzi i wszyscy odszczepieńcy od wiary i Kościoła katolickiego!

I Wy Szanowni Bracia Chłopi takich ludzi przewrotu i takich dyktatorów w „Przyjacielu ludu“ macie słuchać? To zgroza, to upodlenie naszego stanu chłopskiego! Przecież wiecie Szanowni Bracia Chłopi, że człowiek nie tylko żyje chlebem ale i Słowem Bożem! Ludzie świeccy starają się dla nas o chleb różne potrzeby co do ciała, które są niezbędnie potrzebne. Zaś nasz Najprzewielebniejszy ks. Biskup jako Arcypasterz dusz naszych w całej dyecezyi tak z miłości ku nam jak i z obowiązku biskupiego stara się o czystość i uszlachetnienie dusz naszych, aby ci przewrotnicy jako wilcy drapieżni nie pożarli i nie zatracili tych dusz naszych na wieki. Jeżeli każdy człowiek jest obowiązany słuchać praw i władz świeckich, to tembardziej każdy katolik jest obowiązany słuchać praw co do ducha i władz kościelnych.

Jak podłym jest ten ptak, który kala swoje gniazdo, tak stokroć razy jest podlejszym ten katolik, który kala swego Biskupa — a do tych podłych należy Józef Broniszewski z Piwnicznej, stary i zagorzały socyalista, takiego przewrotowca każden powinien się chronić i wymiatać z domu jak zarazę.